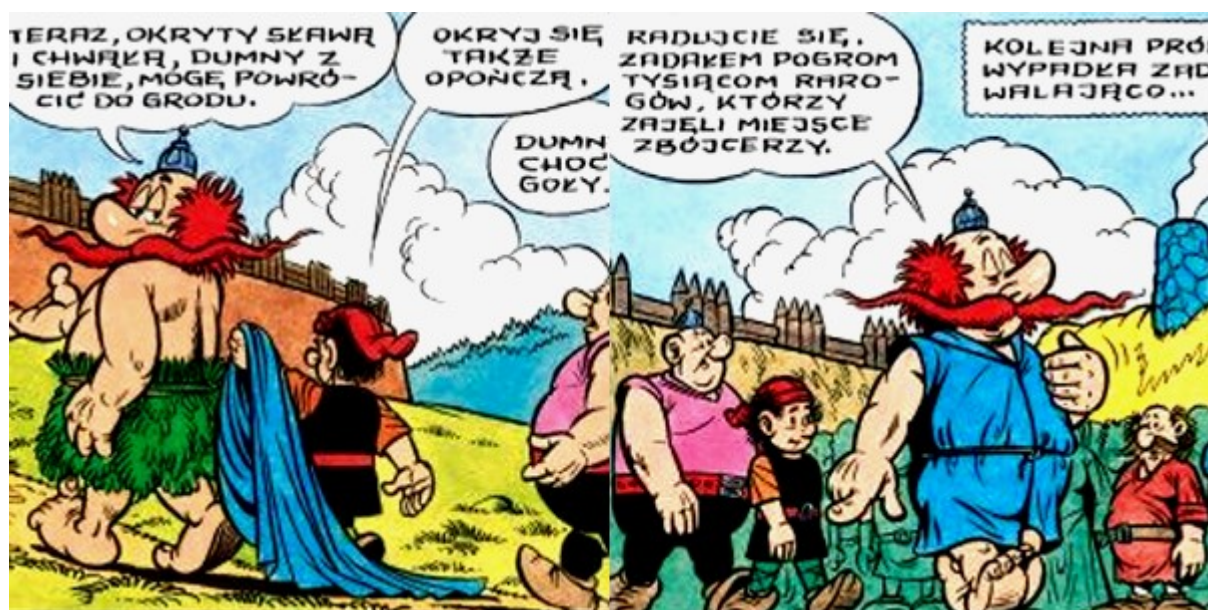


W Mirmiłowie bez zmian

9 maja 2023

Kasztelan Mirmił, zarządzający sławnym grodem własnego imienia, przy wszystkich swych zaletach odznaczał się, jak powszechnie wiadomo, nikczemnym raczej wzrostem. Marzył więc, by być wielkim i silnym, wzbudzać strach i respekt samym wyglądem.



Jak wiedzą wszyscy czytelnicy niezapomnianej komiksowej sagi o Kajku i Kokoszu, zamysł ten udał się grododzierzcy jedynie połowicznie.

Festiwal czarownic

Co gorsza, Mirmił, urósłszy, stał się zupełnie nie do zniesienia, przeto mieszkańcy Mirmiłowa wyrazili swoje zastrzeżenia bolesnym ukłuciem. Kasztelan swoim zwyczajem zaniósł się lamentami i samoużaleniem nad sobą. Zorientowawszy się jednak, że nie umarł – zaczął pysznić się i sadzić jeszcze bardziej i bardziej uciążliwie.



„Wielki kasztelan – to wielkie kłopoty” – sentencjonalnie podsumowali mirmiłowianie i jak to zwykle, mądrość ludowa okazała swą wyższość nad propagandą kierownictwa.



Co było dalej – nie miejsce tu, by przypominać, wystarczy przeczytać „Festiwal Czarownic”, dość jednak wspomnieć, że nie mająca większych niż ambicjonalne podstaw mocarstwowość Mirmiła ściągnęła na gród śmiertelne niebezpieczeństwo, sam kasztelan zredukowany został do rozmiarów jeszcze poniżej oryginalnych i tylko życzliwość wcześniej pogardzanych krasnoludków pozwoliła raz jeszcze uratować Mirmiłowo i zakończyć całą historię tradycyjnym w bajkowych opowieściach happy endem.



Czemu jednak warto odświeżyć sobie akurat tę historyjkę obrazkową z dzieciństwa? Powodem powinien być fakt, że wszyscy dziś jesteśmy mieszkańcami takiego Mirmiłowa, którego zbiorowy kasztelan również zachowuje się, jakby odkrył magiczny eliksir wzrostu, ba – już go nawet sobie zaaplikował, a więc może stać na wałach grodowych, puszyć się i urągać sąsiadom. Nasza sytuacja jest zaś jeszcze o tyle gorsza, że nawet z naszej perspektywy doskonale widać, że albo ci obecni Jarosław i Mateusz Mirmiłowie zwariowali, bo wielcy wydają się tylko sobie, a od tyłu widać, że niepotrzebnie zrzucili ubranka nie własną miarę szyte – albo to w ogóle przebrani Zbójcerze (w tym szczególnie Oferma), szykujący nam prowokację i klęskę, tę już z całą pewnością i obiektywnie wielką.

Między paniką a snem o potędze

Bez metafor bowiem i literackich porównań sytuacja wygląda tak: w lutym i marcu 2022 roku, w pierwszych dniach rosyjskiej operacji na Ukrainie, wśród Polaków wybuchła panika. Nie oszukujmy teraz, że tak nie było. Tak, to prawda, rzesze ludzi rzuciły się na granicę i dalej na Wschód przywozić i pomagać Ukraińcom. Ale równie, a nawet bardziej masowo, wyglądano od razu za nimi rosyjskich czołgów. Polacy szykowali się do ucieczki na Zachód, sprawdzali połączenia, pakowali samochody,

prosili krewnych i znajomych na saksach o przyjęcie choćby dzieci i starców. To stąd się wzięła legenda rosyjskiego blitzkriegu, jak się okazało nigdy niezrealizowanego, nie z wypowiedzi wyimaginowanych „zwolenników Putina” i „ruskich trolli”. Gdy więc pierwszy szok minął – w naturalny sposób przyszło odreagowanie pierwotnego, panicznego strachu, przypominającego nieco histerię pierwszego lockdownu.



Hi, hi, hi... Lewaki i prawaki się tłuką, a ja na tym korzystam!

Mirmiłowie nie umarli, zaczęli więc na wyprzodki eksponować swą wielkość, moc, potęgę i rzecz jasna dzielność. Dlatego tak skuteczna okazała się prymitywna w gruncie rzeczy propaganda rychłego kijowskiego zwycięstwa i defilady zwycięstwa na Placu Czerwonym, najlepiej od razu ukraińsko-polskiej.

„To ma być druga armia świata?! Zobaczcie, jak ją biją babcie ze słoikami! Dawać ich tu, takich synów, dopiero my byśmy im pokazali! Gdzie są ci, co tak nas nimi straszili?!” – wołają dziś na forach ci sami, którzy jeszcze wczoraj z jedną kołdrą chcieli uciekać przed samym wyobrażeniem rosyjskiego czołgu nad Bugiem. A echo literackie znowu przynosi skojarzenie, tym razem nieobrazkowe...

„Gęste tłumy otoczyły wnet cały oddział. Jedni patrzyli na jeńców, drudruypytywali się: »Jak to było?« – inni wygrażali Szwedom.

– A hu! A co?! Dobrze wam tak, psiajuchy!... Z Polakami zachciało się wam wojować? Macie teraz Polaków!

– Dawajcie ich sam!... Na szable ich!... Bigosować!...

– Ha, szołdry! Ha, pludraki! Popróbowaliście polskich szabel?!".

I tylko ten, który naprawdę był w boju, mitygował:

„– Mości panowie, nie krzyczcie jak wyrostki, bo jeńcy pomyślą, że wam wojna pierwszyczna! – rzekł pan Skoraszewski. – Zwyczajna to rzecz, że się jeńców w czasie wojny bierze”. No, a zaraz potem była kapitulacja pod Ujściem i tak łagodnie przez Henryka Sienkiewicza opisana podobnie jak i cała zdrada bądź ucieczka wojsk i władz ówczesnej Rzeczypospolitej. Tę właśnie dziecinność Polaków opisywał Stanisław Cat-Mackiewicz, wypominając m.in. chwiejność polityki polskiej wobec powstania kozackiego, to ciągłe przerzucanie się ze skrajnej rozpacz i przekonania o ostatecznym upadku ojczyzny – do zupełnego zadufania i zaślepienia, podszytego przekonaniem o własnej mocarstwowej wszechmocy.



Nic to!

Nie inaczej dzieje się od ponad 14 miesięcy, kiedy panika ustąpiła miejsca tromtadracji. Żądający Królewca, domagający się rozbiorów Federacji Rosyjskiej idą znacznie dalej niż pan Zagłoba, winszujący sobie:

„– Jechał ich sęk! Niech ustąpią Inflanty i miliony pozwolą, darujem ich zdrowiem.

– Złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma! – odparł, śmiejąc się, Jan Skrzetuski. – Jeszcze Carolus w Polsce, jeszcze Kraków, Warszawa, Poznań i wszystkie znamienitsze miasta w jego rękę, a ojciec już chcesz, żeby się okupował”.

Ale kto by tam Skrzetuskiego słuchał! Nic to, że blisko 20% dawnego terytorium Ukrainy od miesięcy, albo i dłużej, jest w rękach rosyjskich. Nic, że nie przynoszą wiele wysiłki całego Zachodu przeciw Rosji. Nic, że to w rękach rosyjskich jest nadal inicjatywa strategiczna, że raczej nie zagrozi jej także (zbyt) szeroko okrzyczana ukraińska kontrofensywa, ilu wsi by w jej wyniku nie zajęto. Rosja tę wojnę wygrywa i ma wciąż najlepsze widoki, by ją w końcu wygrać, ale nic to! Nasi kasztelanowie czują się więksi ponad wszelkie mocarze...

Kijów jest dla Zachodu więcej wart od Warszawy

Fakt, że Rosja nie uzyskała pacyfikacji Ukrainy w pierwszych miesiącach specoperacji – jest wielką tragedią przede wszystkim samych Ukraińców (uwaga dla nieznaających ni łaciny, ni języka polskiego: pacyfikacja oznacza zaprowadzanie pokoju, a nie spalenie komuś chaty). To, że Rosja trwa dziś i skutecznie opiera się całej hegemonii zachodniej, przy wszystkich porażkach taktycznych, błędach dowodzenia i polityki – dowodzi, jak wielki nadal ma potencjał, w dodatku nienadzwyczajnie nawet nadszarpnięty, bo przecież

konsekwentnie realizowanym założeniem prezydenta Władimira Putina jest prowadzenie wojny w sposób możliwie najmniej uciążliwy dla własnych obywateli, bez przestawienia gospodarki na tory kapitalizmu wojennego i oczywiście bez mobilizacji powszechnej. Czym więc Rosjanom wygrażają te parodie Mirmiła (zaczynając od jednak i sympatycznego mimo kompleksów, gdy ci u naszych sterów to prawdziwe gnomy bez charakterów)?



Ukraina stawiała opór Rosji po latach przygotowań, silna brytyjskim i amerykańskim wyszkoleniem, zasilona hojnie sprzętem, na wzniesionych zawczasu umocnieniach. Gdzie jest to wszystko w przypadku Polski? Gdzie miliardy z Londynu i Waszyngtonu na broń? Gdzie w ogóle nowoczesne, wyszkolone, wyposażone Siły Zbrojne RP na swych obszarach umocnionych? Przecież nie mamy nawet tego, czym od lat dysponowali Ukraińcy, dlaczego więc ktokolwiek może twierdzić, że „poszłoby nam jeszcze lepiej”? W dodatku, skoro Zachód (oraz my sami) tak ogromne wsparcie śle do Kijowa – to co niby zostałoby dla nas? Czym dysponujemy wobec Rosji, oprócz sztucznie wzbudzonego poczucia własnej mocarstwowości? Śnimy sen o potędze, by nie pamiętać niedawnego przerażenia, a obie emocje są tylko wyrazem zakorzenionej infantylności. Co nie znaczy jednak, że zmiksowane nie okażą się przez to podwójnie niebezpieczne.

Zejdźmy na ziemię. To nie wesoły komiks, który się zawsze dobrze kończy. To nie powieść ku pokrzepieniu serc. To wreszcie nie plakat wołający, że jesteśmy „Silni. Zwarci. Gotowi”, a w dodatku zawsze „First to Fight!”. Przestańmy się przechwalać i odgrażać. Nie zaczynamy znowu histeryzować.



Po prostu myślmy. I działajmy, zanim naprawdę będzie za późno dla naszego Mirmiłowa...

Autorstwo: Konrad Rękas

Ilustracje komiksowe: Janusz Christa

Źródło: MyslPolska.info